

Kurier Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kurjera Poznańskiego.

Redaktor odpowiedzialny:

Czwartek, 16 września 1886.

STANISŁAW GRYGLEWICZ z Poznania.

AGENCJE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 23. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu a. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler, w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle a. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 15 września.

(Jasne stanowisko Rosji w obec kwestii bułgarskiej; usiłowania stronnictwa narodowego w Bułgarii, zwane w Rosji intrzykami; niezadowolone półurzędowe prasy austriackiej z polityki niemieckiej; trafne uwagi i mrzonki „Sonn- und Montags-Zeitung”; ufnosć „Presse” w pomoc księcia Bismarcka; telegram gratulacyjny i toast cesarza Austrii na cześć cara Rosji; zapowiadana akcja gabinetu angielskiego na Wschodzie i kontrminy angielskie. — Nowe pretensje gabinetu francuskiego w sprawie ustanowienia Nuncjatury Apostolskiej w Pekinie.)

We wielce zawikłanej i bardzo groźnej dla równowagi i pokoju europejskiej kwestii bułgarskiej jedynie jasnym jest stanowisko Rosji. Każdy obywatel samodzielnosci, jaką okazuje Bułgaria, zowią panslawiści i idąca z nimi ręka w rękę urzędowa Rosja intrzyga. Przed tą to intrzygą przestrzega organ ministra Giersa małe sobranie bułgarskie, a to dla tego, że członek reencji, p. Stambulow, śmiało rzucił w swój mowie zagajającej słowo: niepodległość i interes Bułgarii, a jeden z członków sobrania (Waczow) wzniósł okrzyk na cześć księcia bułgarskiego. „Journal de St. Pétersburg” radzi reprezentacji bułgarskiej, ażeby kierowała się wyłącznie interesami kraju, to jest, ażeby porzuciła mrzonki o niepodległości Bułgarii i oddała się na łaskę i niełaskę Rosji. Car dekoruje Katkowa orderem za „dobre rozumienie podstaw państwowego życia Rosji” a cały chór dzienników panslawistycznych żąda ogłoszenia unii bułgarskiej i powrotu do traktatu z San Stefano.

Półurzędowa prasa niemiecka milczy na te wzrastające apetyty panslawistów i prawi ciągle o obojętności Niemiec dla sprawy bułgarskiej, która dla tych Niemiec jest obojętną. W monarchii austriackiej poczynają półurzędowe nawet pisma sarkaa na te politykę niemiecką i pytają się, czy nie ma już żadnego znaczenia alians niemiecko-austriacki? „Sonn- und Montags Ztg.” pisze:

W każdym razie należy się liczyć z możliwością okupacji Bułgarii przez wojska rosyjskie, lecz nie byłoby to pierwszy raz, że niedźwiedź północy mógłby powrócić z tej wyprawy z paszczą zakrwawioną i byłby na czas dłuższy niedzłodem do walki, chociaż Niemcy i Austria nie potrzebowałyby wystąpić ze stanowiska rezerwy. Możliwe wpływy działają na rzecz utworzenia zaczepnego i odpornego przymierza państw bałkańskich, które rosyjskim zachciankom ekspansywnym mogłyby przeciwstawić niedającą się lekceważyć potęgę półmilionowa wojska. Austria nie może dopuścić i niedopuszczalnego do tego, ażeby niepodległość państw bałkańskich była naruszona. Kto się zwie sprzymierzeńcem Austrii, musi stać nieporuszenie po jej stronie w odparciu zachcianek rosyjskich. Polityka Niemiec może iść ręką w rękę z jednym z obu mocarstw. Dotychczas szła ona z Austro-Węgrami, teraz przechodzi na stronę Rosji, a kto nie chce się ludzi, przyjdzie do przekonania, że tamże stałe pozostanie, gdyż tam nęci ją bezpieczeństwo przed przymierzem francusko-rosyjskim.

Jak trafniemi są końcowe uwagi „Sonn- und Montags-Ztg.” o stanowisku Niemiec w obec wypadków w Bułgarii, tak mrzonką jest na teraz ów wspomniany przez nią związek ludów bałkańskich. Tym marzeniem, tym snem na jawie dał już odprawę sam książę Aleksander w znanej przemowie z jenerałem Klapką. Wspomniana skrwawiona paszcza niedźwiedzia północy wywołuje tylko uludne nadzieje i budzi nieuzasadnione pogłoski o bliskiej wojnie austriacko-rosyjskiej. Artykuł „Sonn- und Montags-Ztg.” ma widocznie poprzec moralnie Bułgarię, pragnąc utrzymać niepodległość, nie zdurzy jednak nikogo, kto patrzy zimno na rzecz. Rosja nie odstrasza słowa, jeno czyni, a do czynów tych wcale nie jest pochopną Austrią, jak tego dowodzi artykuł półurzędowej „Presse”, polemizującej z tymi, co by chcieli, ażeby „Austria wraz Niemcami powstrzymała Rosję od dalszego posuwania się na półwyspie bałkańskim.” Organ hr. Taaffeego przekreśla rozmyślnie prawdę, gdyż fałszem jest, iżby kto miał żądać zbrojnej interwencji dwóch mocarstw; t. zw. przez „Presse” Tebańczy-cy chcą tylko, ażeby kierujące sfery w Niemczech i Austrii trzymały się ściśle traktatu berlińskiego i nie oddawały Bułgarii na łup Rosji, chcą tylko interwencyi dyplomatycznej, która już sama zdolna była powstrzymać Rosję w jej zapędach panslawistycznych. Organ wiedeński pokłada zupełną ufnosć do przyjaźni, czy aliansu niemiecko-austriackiego, i chociaż prawi, że tylko Austro-Węgry znać mogą dobrze interesa Mo-

narchii na wschodzie, oddaje się jednak nadziei, że w stanowczej chwili wystąpi książę Bismarck w roli pośrednika i starać się będzie pogodzić interesa austriackie z interesami Rosji na półwyspie bałkańskim, i to — ma się rozumieć — na korzyść Austrii. Kierujące sfery w Wiedniu unikają starannie wszelkich zatargów z Rosją a cesarz austriacki, ażeby zatrzeć nie mile wrazenie, jakie sprawiły w Petersburgu objawy sympatii dla księcia Aleksandra na Węgrzech i w Austrii, wysłała z okazji imienin cara rosyjskiego telegram gratulacyjny i wznosi w Lubieniu podczas obiadu galowego toast: A la santé de Sa Majesté l'Empereur Aleksandre, a kapela wojskowa gra rosyjski hymn ludowy, — rosyjski generał Richter komunikuje carowi w drodze telegraficznej ten toast.

Opuszczoną przez dyplomację europejską Bułgarię nie szczędzi i sam car rosyjski swych rad i życzeń. W odpowiedzi na telegram wznoszący mu imię, polecił on rosyjskiemu konsulowi w Sofii, ażeby wyraził ludności jego podziękowanie, i dał wyraz nadziei, że Bułgaria, której dobro leży mu na sercu, będzie umiała utrzymać spokój i porządek, którego tak bardzo potrzebuje. „Im bardziej pokaże Bułgaria, że umie utrzymać się na wysokości swego zadania, tem pewniejsza być może życzliwej protekcji cara”. Tak się pisze dla Europy a tymczasem słudzy carscy burzą ten doradzoną przez cara porządek i sam ministerialny organ rosyjski zowie chęć utrzymania niepodległości Bułgarii intrzygą, którą przedstawiciele tej niepodległości „osaczają” sobranie obradujące w Sofii. Agenci rosyjscy w Bułgarii zohydżają pamięć księcia, ale chłopci odrzucają te podszepty z oburzeniem i oświadczenia, że chcą pozostać wierni księciu. Sądy w wschodniej Rumelii nie przestają wydawać wyroków w imieniu księcia, tak, jakby książę wcale nie abdykował. Armia wschodnia rumelijska urządziła demonstrację na cześć księcia.

Z Anglii nadchodzą dziś wiadomości zapowiadające bliską akcją na rzecz zabezpieczenia interesów angielskich na Wschodzie. W dniu 11 b. m. — tak brzmi telegram „Neue Fr. Presse” — powołała królowa lorda Ddlesleigha do Balmoral. W południe odbyła się rada ministrów. Rząd angielski po otrzymaniu raportów od Thorntona, Lascellesa i Malleta powziął podobno postanowienie co do akcji na wypadek pewnych zajęć na półwyspie bałkańskim. Akcja ta polegałaby na tym, aby przez okupację jednej z większych wysp niedaleko Dardanelli i przez utworzenie wielkiej stacji okrętowej wyrównać tam ewentualną okupację ze strony innego mocarstwa terytorium, zostającego pod zwierzchnictwem tureckim. Czy podobna akcja angielska za zezwoleniem sułtana, czy ewentualnie bez jego zezwolenia, czy też nawet wbrew niemu ma nastąpić, to zależeć będzie od toku wypadków i od rezultatu owych rokowań, jakie Thornton nawiąże po swoim powrocie do Carogrodu. W londyńskich kołach urzędowych utrzymują, iż jest rzeczą nieprawdą, jakoby sułtan i jego doradcy skłaniali się ku Rosji.

W dniu wczorajszym obradowała niższa Izba angielska nad kwestją bułgarską. Podsekretarz Fergusson oświadczył, iż gabinet nie otrzymał dotąd urzędowej wiadomości, że car rosyjski zmusił księcia Aleksandra do abdykacji. Rząd nie może w tej chwili przedłożyć parlamentowi dokumentów dyplomatycznych, gdyż ogłoszenie ich szkodziłoby tylko sprawie bułgarskiej. Rządowi wiadomym, że reencyja bułgarska przestrzega konstytucyi i że wszystkie stronnictwa w Bułgarii starają się o utrzymanie pokoju. — Oświadczenie p. Fergussona ma być kontrminą, burzącą roboty rosyjskie w Bułgarii.

Gabinet p. Freycineta, który w kwestji bułgarskiej trzyma się polityki laissez faire, laissez aller, poczuł w sobie niespodziewaną energią do rozpoczęcia na nowo zatargu ze Stolicą św. w sprawie ustanowienia Nuncjatury Apostolskiej w Pekinie. Ojciec św. zgodził się, jak wiadomo, na projekt francuski, żądający ustanowienia tymczasowej nadzwyczajnej legatury, ale p. Freycinet, ulegający zwykłej prądom radykalnym, występuje naraz z nowymi pretensjami i żąda, ażeby legat papieżki nie miał misji dyplomatycznej, lecz zależał we wszystkich od posła francuskiego. Jak telegrafują z Rzymu do „Germanii”, nie ma widoków,

ażeby Leon XIII zgodzić się miał na te warunki francuskie, żądające nowego powstania komplikacji. Władcy francuscy, nie mogąc się pochlubić żadnym czynem dodatnim na wielkiej arenie dyplomatycznej, szukają widocznie zatargu ze Stolicą św., boć ze słabym, jak sądzą, łatwiejszą będzie walka i choć chwilowo nadreparuje kredyt utracony.

Encyklika

Ojca świętego Leona XIII.
w sprawie biskupiej hierarchii
w Indyach Wschodnich.

Leon Biskup, sługa służ Bożych tu wiecznej rzeczy pamiętce.

Gdy sprawca ludzkiego zbawienia, JEZUS CHRYSOSTUS, krwią swoją świętą z niewoli nas wyswobodziwszy, wstępować miał do Ojca swego w niebiesiech — wtedy tym, których mianował Apostołami, uczniom swym i świadkom tego, co działał i czego nauczał, dał polecenie, aby niebieską jego naukę światu ogłaszali. Wszyscy bowiem ludzie według zamiarów łaski Bożej dostąpić mieli uleczenia: uleczeni zaś być nie mogli bez udzielenia światła prawdy.

Apostołowie tedy, pomni wzniesłego zadania swego, po otrzymaniu mocy Ducha świętego, poszli z odwagą wielką w różne światła strony, głosili wszędzie mądrość Ewangelii i dotarli nawet dalej, aniżeli dotrzeć zdołali zbrojne zastępy światowładczego państwa, tak że zaraz w początkach Kościoła słusnie powiedzieć było można: „do wszystkich ziem dotarł głos ich, i aż do krańców świata słowa ich.”

Zadanie głoszenia Ewangelii świętej w Indyach przypadało według tradycyi św. Tomaszowi; jako bowiem świadczy starodawne pomniki piśmienne, udał on się po Wniebowstąpieniu Chrystusa Pana najprzód do Etyopii, Persyi i Hirkanii, a po bardzo niebezpiecznej podróży i po zwyciężeniu nieopisanych trudności przybył na półwysp z tamtej strony Indu położony — i oświecił po raz pierwszy owe ludy światłem chrześcijańskiej prawdy; tam też, dawszy krwią swoją świadectwo najwyższemu dusz Pasterzowi, po niebieskiej nagrodzie powołany został.

Od onego czasu Indie bez przerwy czciły pamięć tego Apostoła, tak bardzo około owych krain zasłużonego. W najdawniejszych księgach liturgicznych, oraz we wszystkich pomnikach i pamiątkach Kościoła indyjskiego czczono imię i głoszone sławę św. Tomasza — a i w następnych wiekach, kiedy ciemności błędną w onych stronach się rozszerzyły, nie wygasła jego pamięć — a chociaż wiara, którą głosił powalona o ziemię wielce osłabła, to jednakże, jak się później pokazało, nie została do gruntu zniszczona. Kiedy przeto, dzięki dalszym zabiegom apostolskich mężów, ponownie wzbudzona została, rozszerzyła się więcej, aniżeli dawniej, a wydając owoce nadzwyczajnych cnót, zroszona krwią męczenników, zdołała straszną dzikość owych ludów pokonać i powołać do stanu cywilizacji je doprowadzić.

W naszych czasach chrześcijaństwo w Indyach szerzy się z takim powodzeniem, że synowie Kościoła na całym półwyspie wzrosli do liczby 1,600,000. Kapłani doznawają tam wielkiego szacunku, nauka chrześcijańska po szkołach bez przeszkody wykładana bywa, a mamy także i pewną nadzieję, że wielkie rzesze tego ludu do chrześcijaństwa się pokwapia.

Dla tego to postanowiliśmy nadać Kościołowi katolickiemu w Indyach silniejszą organizację: dotąd bowiem w Indyach nie otrzymaliśmy mimo wszelkich zabiegów Naszych Poprzedników stałej i uporządkowanej organizacji kościelnej, której siła tak dzielnie osłania karność chrześcijańskiego życia, a ludom tak wielkie przynosi błogosławieństwo.

Już w wieku XIV szlachetni ucniowie św. Franciszka i Dominika usiłowali starą wiarę od upadku uchronić i udawczy się z polecenia rzymskich Papieży do Indyi, pracowali tamże z największym zapalem, aby heretyckie zasady usunąć i zabobon pogański zniweczyć. Kiedy zaś po odkryciu Przylądka Dobrych Nadziej łatwiej się do Indyi dostać było można, gdy wskutek tego wzrosła liczba misjonarzy, wrastali także owoce ich zbawiennej pracy.

Na szczególną pochwałę zasługuje w tym czasie Towarzystwo Jezusowe; przedewszystkiem zaś odznaczał się apostoł Indyi, św. Franciszek Ksawery, który w

ciudowny sposób działał, nieopisane trudy podejmował, i wśród największych niebezpieczeństw, a zawsze tak na lądzie, jak na morzu triumfując, krzyż święty w owych okolicach zatknął, i wielkie mnóstwo ludzi nie tylko na wybrzeżach Malabaru i Koromandelu, jako też na wyspie Ceylon, ale także i w dalszych stronach, aż do Japonii, do Chrystusa przywiódł, i przez to najrozmaitsze zabobony zniweczył.

Ze zaś chrześcijaństwo tak bardzo się w owych krajach rozszerzyło, to zawdzięczamy po części apostolskim zabiegom Misjonarzy — głównie zaś nadzwyczajnym staraniom znakomitych królów portugalskich, których słusnie Stolica Apostolska chwaliła za to, że „z ich pomocą tak wielką część dawniej nieznanej świata dla Europy została pozyskana, i poznawszy prawdę chrześcijańską, do Kościoła Bożego mogła być przyłączona. (Leon X „Summam nobis laetitiam” 1513.)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nędza polska nad Tamizą.

Odbieramy z Londynu smutne wiadomości o niedoli, w jakiej tam się znajdują wygnańcy nasi, których banicya zesłała i tegoroczna zagnała po nad brzegi Tamizy.

Jest to fakt tem smutniejszy, że nikt, jak Polska długa i szeroka, o nieszczęśliwych rodakach naszych w Anglii nie pamięta i z pomocą nie spieszy.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Szanownego Komitetu dla wygnańców na list poniższy i zapytujemy najpokorniej, czyby nie należało z pozostałych funduszy, jakimi Komitet rozporządza ma prawo, przeznaczyć jakiejś choć drobnej części dla nieszczęśliwych braci naszych w Londynie.

Pismo łaskawie nam nadesłane przedstawia w następujących smutnych barwach położenie wygnańców naszych:

„Korzystam z okazji, by tą drogą prosić czcigodne duchowieństwo i obywateli w Księstwie i w Galicji o jak najtroskliwsze zapobieganie wychodźtwa do Anglii włościan i rzemieślników, wydalonych przez rząd pruski. Nieszczęśliwi ci ludzie, złudzeni fałszywymi o Anglii informacjami, przybywają tu na to tylko, by, w krótkim czasie wyczerpać swe drobne zasoby, ginąć z głodu i nędzy po ostatnich zaułkach Londynu! — Faktem jest, że do 60,000 Anglików znajduje się od dnia do dnia w chronicznym bezrobociu w samym Londynie; że rzemieślnik polski w najlepszym nawet razie rychło się przekonuje, iż jego praca ręczna tu jest zastąpioną przez maszyny, lub że nie posiada dostatecznego wydoskonalenia.

Mamy tu w tej chwili kilkunastu świeżo przybyłych wydalonych, którzy są absolutnie zależni od kasy Towarzystwa Przyjaciół Polski — kasy próżnej... w chwili, kiedy przecież zgrybiali weterani najpierwsze do pomocy mają prawo, kiedy do niej nie wpływa ani grosz jeden ze składek zbieranych po krajach polskich „dla wydalonych.” Wyliczę tu kilku naszych biedaków, którzyby mogli znaleźć zajęcie we Francji i w Stanach Zjednoczonych, gdyby im można dać pieniądze na podróż. Kaźmirz Szczawiński, uczeń i zdolny młodzieniec, szwec — nie ma ani dachu nad głową, ani żytki strawy; chce się udać do Francji. Walenty Nowaczyk, młynarz, wydalony z Małachowa pod Witkowem, jest tu trzy miesiące bez pracy; chciałby się udać do brata, młynarza w Brooklynie, Stany Zjednoczone. Jan Kowalski, stolarz, bez roboty od ośmiu miesięcy, wydalony z Bydgoszczy; chce się udać do Galicji. Jakób Rybaczek, ślusarz, wydalony z Pleszewskiego, trzy miesiące bez roboty; pojechałby do Brazylii, do kolonii polskiej pod Rio Janeiro. Kilka tych przykładów da wyobrażenie o nędzy polskiej nad Tamizą, na przyjęcie w pomoc której znikąd nie ma środków!”

Z obrad parlamentu niemieckiego z r. 1878.

W dniu 19 lutego r. 1878 krótko przed zebraniem się kongresu mocarstw europejskich w Berlinie, zajmował się parlament niemiecki z powodu interpelacji Bennigsenowa wielką polityką i rozprawał w obecności kanclerza niemieckiego o kwestyi wschodniej.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 9,15; w innych krajach: cna pomańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiołanowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Wówczas w imieniu Koła polskiego wystąpił poseł dr. Roman Komierowski i w krótkiej, ale treściwej mowie zarzucił Niemcom, że dopóki nie uznają potrzeby naprawienia wielokroć krzywdy i polepszenia stosunków polskich — dopóty Europa i Niemcom i Rosji ufać nie będzie mogła, dopóty będzie musiała uważać Niemcy za egzekutora osławionego testamentu Piotra wielkiego. W końcu zaś wzywał przyszłych uczestników kongresu, aby z obrad swych wykluczyli myśl politycznego samolubstwa, — które zwyciężkie wieńce tylko z kwiatów na grobach uszczęśliwych wic umie. „Jeśli się tej zasady trzymać będziecie, jeżeli wykluczycie z obrad waszych polityczne samolubstwo — mówił dr. Komierowski — wtedy i my spodziewać się możemy, że w drodze prawnej nastąpić musi odrodzenie naszej Ojczyzny, którą tem więcej kochamy, im sroższe doznaje ucisku”.

Mowa szanownego posła śremskiego dała jednemu z członków parlamentu nie należącemu ani do centrum, ani do Polaków, pochop do uwag, które tutaj uważamy za stosowne częściowo powtórzyć, choćby się i o to gniewać miano, jak się gniewano przed 8 laty, kiedy Polacy tym niektórym wywodom mówcy przyklaskiwali.

Położenie dzisiejsze pod wielu względami podobne jest do ówczesnego. Rosja, zawarłszy traktat w San Stefano, była na tem samem stanowisku, na jakie się dzisiaj, dzięki pośredniczącej polityce Niemiec, wedrzeć zdołała. Postuchajmy przeto, co wówczas w parlamencie niemieckim o położeniu politycznem mówiono.

W zapiskach stenograficznych na stronie 112 (sesja 6 z dnia 19 lutego 1878) czytamy:

Jak mógł właśnie rząd rosyjski stanąć w obronie humanitaryzmu, w obronie narodowości. Pan dr. Komierowski jest przedstawicielem narodowości polskiej — ten Wam powiedział, a mógł być jeszcze więcej powiedzieć o tem, czego się w obec jego narodu dopuścił i dopuszcza Rosja! Jak może to państwo, którego żołnierze Polskę zdeptali i zakrwawili, — jak może Rosja, która się dopuściła politycznego morderstwa na Polsce, jak może wystąpić w obronie narodowości i powiedzieć: „Pragnę wyzwoleć narodowości słowiańskie”. Charity begins at home, mówi angielskie przysłowie, — zamiast wprzód przed własnemi drzwiami! Atoli u siebie ciemiężę ludu, niekask narodowości, a par distance udawac bohatera wolności, to Mosci Panowie jest jeszcze daleko gorzej, aniżeli to, co tutaj kiedyś książę kanclerz napiętnował nazwą politycznej obłudy.

Położenie, jakie się wytworzyło w Europie przez najnowsze wypadki, naprowadzić musi każdego, kto nie chce, abymy co pięć lat mieli nową wojnę w Europie — na myśl, czy nie przyszedł już wreszcie czas, aby państwa oparły się na tej jedynej podstawie, jaką jest sprawiedliwość, justitia fundamentum regnorum.

Zapytywano tutaj poprzednio, co zrobić mamy z narodowościami na Bałkanie? Jeżeli dziś ulomki tamtejszych narodów dojdą do jakiejś pozornej samodzielnosci, to nie będą niczem innem, jak tylko satelitami, albo i g r a s k a Rosji. Antonowiczna Bułgaria, która utworzyć chce, będzie w obec Rosji odgrywała tę samą rolę, jaką dotychczas odgrywała Rumunia i Serbia.

Możnaby jednakże znaleźć sposób umocnienia stanowiska tych narodowości, gdybyście im dali jako pomoc i oparcie naród silniejszy, a tym narodem byłaby Polska. Przywrócić Polskę, a wtedy będziecie mieli spokój, — bez tego — pokoju mieć nie będziecie. To, co się stało przed 100 laty, mści się już dzisiaj na nas, — i mścić się będzie jeszcze na dzieciach naszych, jeżeli dość wcześnie naprawione nie będzie....

... W roku 1879 powiedziałem z mównicy parlamentu, że aneksja Alzacji i Lotaryngii jest błędem i że w chwili, w której fakt ten zostanie dokonany, punkt ciężkości politycznej przeniesie się nie z Paryża do Berlina, lecz z Paryża do Petersburga, ponieważ Francja po aneksyi Alzacji i Lotaryngii „na pokolenia całe czuć będzie chęć zemsty i dla tego gotową być musi każdej chwili podać rękę i zawrzeć sojusz z mocarstwem, które mu ofiaruje pomoc w odzyskaniu Alzacji i Lotaryngii. Zwróciłem wówczas uwagę na to, że Rosja skorzysta z pierwszej lepszej sposobności, aby wywlec na tapet kwestję wschodnią. Po aneksyi Alzacji i Lotaryngii mogła Rosja zrobić, co jej się podobalo, a skoro Niemcy chcieli temu przeszkodzić,

wtedy Rosya mogła grozić sojuszem z Francją, jak to się niedługo później stało, — mogła po prostu zażądać: odwiedzicie się nam za to, żeśmy wam w r. 1870 zakrywali tyły — teraz brońcie naszych tyłów. Nie potrzeba wcale do tego wojska, bynajmniej, starajcie się tylko o to, aby Polska była spokojna, aby Austrija się nie ruszyła, aby Anglia siedziała cicho, aby Francja dotrzymała pokój.

Tak się też działo, a to znaczyło dla Rosyi więcej, aniżeli mobilizacya całych korpusów niemieckich.

W ten sposób przeprowadzono niemiecką neutralność, Rosya robiła, co chciała, dziś stoi przed bramami Carogrodu, Turcja jest powalona.

Meżowie stanu zalatają tę biedę na lat kilka, ale jeśli nie stworzą innej podstawy, wtedy walki, morderstwa i rzezie powtarzać się mogą peryodycznie na Wschodzie.

...Róbie panowie co chcecie, ale tych peryodycznych wojen nie usuniecie przedź, dopóki państwa nie staną na podstawie sprawiedliwości, ... dopóki prawa wszystkich uznane nie zostaną... To czego moralność wymaga w życiu prywatnem, to powinno także istnieć w polityce! Dziś surowo kara za kradzież prywatną, — atoli kradzież na wielką skalę bywa sławiona. Zabór całych krajów otacza sławą — a tymczasem za kradzież pokarmu i pożywienia posyła się do domu karnego. To jest moralny chaos!..

Na tém przestajemy, konstatując zarazem, że przytaczając te wspomnienia, nie myślimy bynajmniej jednej strony brać w obronę, a na drugą „szczerć“ — jakby to w niefortunny sposób fałszywie tłumaczyć chcieli, lecz, że jedynie dla informacyi naszych czytelników przytaczamy głosy, jakie się przed 15 lub przed 8 laty objawiały w sytuacji mającej pewien związek z chwilą obecną, albo wiele podobieństwa do dzisiejszego położenia.

Na fale „wielkiej polityki“ my nikogo pchać nie będziemy i owszem wobec faktu że „Nordd. Allg. Ztg.“ i jej sateleci na te flukta wpełznąby nas chcieli, że w wypadkach bułgarskich chcieliby choć pośrednio wymacać ligę postępowo-polsko-ultramontańską, mamy obowiązek czuwać nad tém, aby przeciwnicy nasi nie mieli nawet cienia pozoru do wskazywania na nas palcami.

Atoli bądź co bądź, jeżeli sprawa wschodnia wejdzie przypadkiem na porządek obrad parlamentu niemieckiego, jeżeli dla skarcenia onęj „ruchlose Flivolität“ o której pisała „Nordd. Allg. Ztg.“ ktoś na obstalunek poruszy sprawę onęj rzekomej „ligi“, w której skład wchodzić także mają Polacy, natenczas i Koło polskie nie wchodząc bynajmniej czynnie w zakres wielkiej polityki, będzie musiało o tej wielkiej polityce wypowiedzieć swoje zdanie — jakiego? — to już rzecz Koła polskiego i patriotycznego jego uczucia.

Głosy dzienników.

„Prawda“, wielce postępowy organ warszawski poświęca mieszaniną Polaków we wszystkie sprawy europejskie następujące, nieco drastyczne, ale mimo to nie pozbawione słuszności uwagi. Stwierdziwszy, że cała półrzędowa prasa niemiecka miesza Polaków w ostatnie wypadki bułgarskie, „Prawda“ pisze dalej:

„Bigos bułgarski pojawia się na stołach dziennikarskich z sosem polskim.

Sybilla.

(Podanie.)

Jadąc dyliżansem ze Starogo Sącza do Szczawnicy, spostrzegamy prawie w połowie drogi w odległości może dziewiętnastu kilometrów na lewym brzegu bystrego Dunajca, uroczą wioskę Zabrzeż, której domy porozrzucane sporadycznie w dolinie i po wzgórzach, wyglądają ze swemi sadami niby włoskie wille. Mieszkańcy zabrzescy są trzeźwi, pracowici, zapobiegliwi, oszczędni, lecz prytym także gościnni i szczerobliwi. Odnaczają się żywą i gorącą wiarą, graniczącą często z zabobnem, wielką pobożnością, przywiązaniem do ojczystego gniazda, zamilowaniem zwyczajów i obyczajów przodków posunięciem niekiedy aż do przesady, ztąd powszechne przysłowie: „Tatus mój tak robił i żył, więc także ja żyć będę.“ Pod względem umysłowym są należyście rozwinięci. Posiadają bowiem bystry i przenikliwy rozum, zdrowy rozsądek, trwałą pamięć i bujną a żywą wyobraźnię, która szczególnie lubuje się w rzeczach cudownych, mistycznych i strasznych, dla tego to utwory jej mają charakter w wysokim stopniu romantyczny. Z licznych podań, jakie tu — będąc jeszcze małym chłopcem, słyszałem — najbardziej zajmowało mnie podanie o Sybilli, czyli Siubili, jak zwykle w Zabrzeży wymawiają. Opiewa ono tak:

Dawniemi czasy, gdy występki i zbrodnie rozmnożyły się bardzo między ludźmi, straszna sprawiedliwość Boska postanowiła okropną klęskę zesłać na ziemię, aby ją oczyścić z grzechów. Poprzedzili ją okropne znaki na niebie, jako zwiastuny gniewu Pańskiego. Widywano na niem czarne krzyże i trumny, ogniste miecze, miotły, słyszano często w powietrzu dziwne złowieszcze głosy, które bojaźnią i trwogą przejmowały najsmielszych.

Sos ten jest nam od dawna znany, bo od lat wielu służy jako przyprawa do różnych potraw kuchni politycznej. Od chwili, gdy kanclerz niemiecki poradził, ażeby po za złowrogami wypadkami chercher le polonais, nie było wątpliwości, że jego publicyści nadworni wszędzie nas wytropią. Zwiertziły nas i „wystawili“ w Bułgarii, bo 1) Battenbergi mają ćwierć krwi polskiej, 2) na dworcu lwowskim dziecko „niezdeteminowanej narodowości“ podało mu bukiet. Każdy z nas, kładąc się spać, nie przypuszcza, że nazajutrz rano obudzi się posiadaczem akcyi w jakimś przedsiębiorstwie politycznem, od którego dywidendę wypłaci mu rzetelnie główny bank berliński „Nordd. Allg. Ztg.“ i jego po całej Europie rozrzucone filie. Polak tu, Polak tam — wszędzie Polak, czyż on nie może wierzyć, że nawet losy wybrzeża Pieprzowego są splecione z jego losami, kiedy mu tę myśl organa urzędowe w głowę wbijają? Dawniej, ile razy gdziekolwiek na kuli ziemskiej zakaplało, mówiliśmy: i my do tego ognia powinniśmy dostawić swój garnek. Potem, bądź sparzywszy sobie palce, bądź nie zagotowawszy swojej kaszy, zaniechaliśmy wędrowki po cudzych ogniskach i zaczęliśmy rozpalać i rozdmuchiwać własne. Teraz już chyba tylko nieuleczonego maniaka można by przekonać, że niepodobna polknąć Bośni i „bez dotknięcia Polski“, że w ogóle nasze arterye nie wiążą się tak ściśle z arterjami całego świata. I oto właśnie teraz organy „wysoko i nisko urzędowe“, starają się wmówić w każdego gila — że Polak, wyrasta nawet tam, gdzie nie posiany, że jak robak objada liście i wygryza korzenie najwspanialszych dębów, że jak kret wkopuje się we wszystkie ogrody, że stanowi ciągle straszna i niszcząca siłę... Cemu „Nordd. Allg. Ztg.“ jeży swe kudły, udając bojaźń i ostrzegając przed niebezpieczeństwem? Czy istotnie ujrzała przy naszych stopach pazury, a w szczękach kły? Czy podstępnie próbuje nas wciągnąć do walki? Czy radaby w nas wskrzesić obumarte złudzenia? Nie, nie my jesteśmy celem kłamstw i pokuszeń gadzinowego gniazda. Ani my dla nikogo straszni, ani względem siebie tak naiwni, ażebyśmy uwierzyli w potęgę naszej niemocy. Nie, cała ta komedya odgrywa się dla „Europy.“ Chyba „Europa“ dosyć nasłuchiwała się bajek „o polskich intrygach“, ażeby im jeszcze przy każdej sposobności nadstawiała uszy. Jeżeli z Bułgarii zrobiono zlew najrozmaitszych metów politycznych, to nawet kropla szumowin polskich weń nie padła. Daremnieby tam krzyczano: „cherchez le Polonais!..“

„Pester Lloyd“ pisze:

Nie ma bardziej charakterystycznej oznaki usposobienia umysłowego, opanowującego obecnie politykę naszej części świata, aniżeli fakt, że pisma niemieckie, aby umotywić odrzucenie Sir Williama White, przytaczają przeciw niemu gwałtowną zbrodnię, że żona jego jest z urodzenia Polką. Prosimy zważyć: Polką! I maż takiej kobiety ma być kwalifikowany do reprezentowania wielkiego mocarstwa? — Może jeszcze dożyjemy tego, że każdy dyplomata europejski, nim przyjętym zostanie do stolicy, będzie się musiał dokumentami wykazać, że nie miał nigdy stosunków z kobietami jakiegokolwiek rewolucyjnej narodowości, i że każdemu attaché „tańczącemu“ w areyważnej misyi za granicą,

Wszyscy przeczuwali, że coś okropnego ich spotka i że znaków widzialnych na niebie starali się odgadnąć rodzaj klęski. Jedni utrzymywali, że głód, jakiego dotąd nie było jeszcze, nawiedzi kraj, inni, że krwawa wojna wybuchnie z Turkiem lub Tatarami, która się zakończy spustoszeniem miast i wiosek, byli także tacy, co przepowiadali okropną zarazę.

Jakóż nie omylili się w przeczuciu, bo zaledwie wiosna nastąpiła, gdy nagle rozeszła się wszędzie straszna wieść, iż mór nawiedził niektóre okolice Polski. Popłoch niezmierny padł na wszystkich, smutek opanował młodych i starych, niepewność i obawa dręczyły każdego. Ustąpiły wesela i zabawy, zaprzestano muzyki w gospodach i karczmach. Dziewczęta pozrzęcały z głów wieńce i kwiaty, oblekły się w żałobę, młodzieńcy powdzielali kapelusze bez piór, kobiety poźdejmowały strojne czepki. Umilkły wesole pieśni w polu i na błoni, oniemiały fujarki pastuszków. Wszędzie było głucho i smutno. Nawet piękna wiosna nie wdzięczyła się tak mile, jak zwykle. Powietrze było duszne, niebo czarne, słońce świeciło czerwonym światłem, Słowiki w dąbrowie piałły rzewnie, płaczliwie, żaby zawodziły na smętną nutę jakby requiem grobowe. Wiatr szumił tak przeraźliwie, że się zdawało, jakoby słychać było w nim jęki konających. Podczas nocy rozlegały się dzikie jakieś głosy, niekiedy pokazywało się białe widmo — Sybilla zwane.

Straszny anioł śmierci zawiął także do Zabrzeży.

Pewnego pięknego poranku ujrzano w powietrzu wielką kulę różnobarwną, która od wschodu do zachodu posuwała się powoli. Mnóstwo ludzi wyległo wszędzie z domów, aby zobaczyć straszne zjawisko, które właśnie zbliżało się ku Zabrzeży. Było całe prawie czerwone, jak krew, tylko tu i owdzie miało na sobie ciemne,

zawieszona będzie na szyi tajna instrukcyja tej treści: „Zakazuje się mieć jakiegokolwiek poważne zamiary w obec Polki.“ Historia cała zakrawa zaprawdę na farsę — ale poważne pisma traktują ją bardzo poważnie.

My z naszej strony żadnych nie dodajemy uwag....

Pobyt cesarza Franciszka Józefa w Galicyi.

W sobotę, jak to już donosiliśmy, wyjechał rosyjski generał-major Kaulbars w skutek zawezwania telegraficznego do Brześcia Litewskiego — pozostał z rosyjskich oficerów generał-adjutant Richter.

Manewry odbyły się między Rudkami, Bienkową Wisznia, Woszezućcami, Szeptycami i Radziółowcami.

Po południu przybył do Gródka arcyksiążę Karól Ludwik.

Między godziną 5 a 6 po południu zjechał sprowadzony umyślnie ze Lwowa do Lubienia fotograf, p. Trzemski, grupę złożoną z 29 oficerów zagranicznych z ks. Cambridge na czele.

Pobyt swój w Lubieniu upamiętnił cesarz aktem wspaniałomyślności. Dnia 8 b. m. przeznaczył już szczerą ręką swoją znaczną kwotę na rzecz pogorzalców Dachnowa, a dzisiaj przeznaczył na rzecz pogorzalców w Pódhajczykach 300 zlr.

Po obiedzie, na którym cesarz wznosił toast na cześć cara, odbył się czerce, podczas którego arcyksiążę Rudolf wypowiedział słowo polskie do namiestnika. Gdy mu bowiem namiestnik podał ognia do papierosa, arcyksiążę Rudolf czystą p o l s k e z y z n a ł, z właściwą sobie uprzejmością odrzekł: „d z i e k u j e.“

W niedzielę była przerwa w manewrach. Z rana o godzinie 8, w kaplicy zamkowej, odprawił ks. biskup Puzyna ze Lwowa mszą św., na której byli obecni: cesarz, cesarzewicz Rudolf, namiestnik; z dworu cesarskiego pp. Popp, Wolkenstein, radca dworu Pappay i adjutanci: Wohlgemuth, Rosenberg, Weigelsperg i Zurua.

O godzinie 10 przed południem wyjechał z rezydencyi cesarskiej arcyksiążę Rudolf na polowanie do lasów lubińskich. Polowanie to zaaranżował na życzenie arcyksięcia, Adolf br. Brunicki. Polowano z naganką na dziki. W tej myśliwskiej wycieczce prócz arcyksięcia, wzięli udział: namiestnik, adjutant arcyksięcia hr. Rosenberg i pp. Adolf i Konstanty br. Brunicy.

Na polowanie wyjechał arcyksiążę Rudolf w stroju myśliwskim w towarzystwie Adolfa br. Brunickiego. Naganka składała się z 500 chłopców. Padło 6 lisów. Arcyksiążę zastrzelił 4 lisy. Namiestnik i br. Brunicki po jednym lisie. Arcyksiążę był bardzo zadowolony z polowania i dziękował br. Brunickiemu.

Około godziny 11 przed południem przybył ks. Stourdza, a po godzinie 12 arcyksiążę Karól Ludwik.

W niedzielątek wyjechał cesarz z cesarzewicem na manewry o godzinie 7 minut 15. Orszak dworski konwojowała banderya włościańska, dziewczęta wiejskie stały kwiaty pod ekwipaż cesarski.

Korespondencye Kuryera Pozn.

Lwów, 13 września.

(Z manewrów. — Pobyt zagranicznych oficerów

niebieskie fiołkowe, zielone i żółte plamy. Z tysiącznych pierśi wyrwało się na widok jego głębokie przytłumione westchnienie. Wiedziano bowiem z opowiadań, że to okropne zjawisko jest zwiastunem moru, a gdziekolwiek się objawi, tam niechybnie cmentarz pokryje się świeżemi mogiłami. Jakóż złowroga kula przesuwając się ponad wioską, obniżyła się znacznie i wypuściła ze siebie trochę niebieskawego dymu, który spuściwszy się na dół, rozszedł się po całej dolinie.

Trwoga ogarnęła wszystkich. Niektórzy uciekli do domów, inni pozostali na dworze, patrząc na straszne zjawisko, jednak nie bez pewnej obawy, które z wolna posuwało się w prostym kierunku ku Kamienicy, gdzie jeszcze bardziej się zniżyło ku ziemi.

Odwiedziny złowieszczonego gościa nie były bez skutku.

Tego samego jeszcze dnia zachorowało w Zabrzeży kilka osób śmiertelnie. Z dniem każdym mnożyły się świeże mogiły, jak kretowiny po deszczu. i z dniem każdym ubywało mieszkańców we wsi. Nie było prawie domu, w którymby ktoś nie umarł. Nieublagana śmierć wydierała małe dzieciątka z objęć matek, rozrywała męża z żoną, obubieńca z obubienicą, a była ona tém straszniejsza, że nie miał kto zmarłemu powiek zamknąć, nie miał kto po nim zapłakać, bo straszna trwoga wysuszyła lzy w oczach.

Już kilkadziesiąt osób w wiosce pożegnało świat, aby się przenieść do nieznaną krainy na wieczne gody. lub ciągną mękę, albo też tam, gdzie jest miejsce oczyszczenia, inni zostając w ciągłej niepewności i obawie śmierci, co chwila spodziewali się opuścić tę ziemską siedzibę. Obty tylko mogli dokonać życia swego w łasce Bożej, lecz jakże o to trudno podczas zarazy, gdzie sprawiedliwość tylko panuje, a ręce miłosierdzia są związane. Szczęśliwy, kto tak żyje, że nawet w czasie głodu, moru i wojny nie potrzebuje

we Lwowie. — Zjazd leśników. — Zjazd techników

— Wycieczka.)

(a) Chwilowo wszyscy zający jesteśmy Lubaniem i dostojnymi gośćmi w kraju naszym bawiącymi. Lwów nie mało obezła dłuższą pogadanką, jaką cesarz miał z prezydentem miasta, p. Dąbrowskim, o czém pan prezydent na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej wspominał. Cesarz podczas czerce trwającego około 30 minut, prawie połowę czasu poświęcił rozmowie z p. Dąbrowskim, dopytując się o różne szczegóły, jak o szkoły, o liczbę uczniów tak w uniwersytecie, jak i w technice, o szkole ruskiej, o podatkach.

Wczoraj zwiedzali zagraniczni oficerowie miasto nasze. Różnorodność mundurów niezwykłych tych gości zwracała uwagę licznych przechodniów na ulicach. Oficerowie ci zajeżdżali do hotelu Żorża, gdzie spożyli śniadanie. Zwiedzili oni między innemi i wystawę sztuk pięknych. Przy tej sposobności nabył książę Cambridge akwarele Fałata „Węglarz“, inny oficer obraz Piotrowskiego „Mirowsey dragoni.“

Dziś przybył tu z Lubienia minister rumuński Stourdza, a po południu odjechał na Kraków do Oderbergu i Berlina. Dzienniki przypisują wielkie znaczenie do przyjazdu księcia Stourdzy na dwór cesarski w Lubieniu. — W ogóle mówią, że w Lubieniu przygotowują się jakieś ważne wypadki polityczne.

W sobotę rozpoczęło się na wielkiej sali ratuszowej czwarte z rzędu walne zebranie leśników. Uczestników zebrano się 98. Zebranie zagał hr. Roman Potocki krótką przemową, streszczając czynność wydziału. Wczoraj udali się uczestnicy zjazdu do lasów miejskich w Hołosku i Brzuszuwiczach. Niespodziankę sprawiła im „Harmonia“, która ich w Hołosku powitała. Wesołą zabawę i śniadanie na leśniczówce przeplatały mowy i śpiew „Lutni.“

Przypominam, że w dniach 2 i 3 października odbędzie się we Lwowie zjazd techników polskich. Program już znany. W Poznaniu zgłosił się należy do pana Urbanowskiego.

W przyszłą niedzielę udaje się wielu obywateli tutejszych i okolicznych osobnym pociągiem do Czerniowiec na wystawę.

Wiedeń, 14 września.

(Sprawa ugody austro-węgierskiej i krytyczne położenie rządu i prawicy. — Polityka hr. Kalnokiego w kwestyi bułgarskiej. — Varia.)

(☞) W sprawie ugody austro-węgierskiej wreszcie rząd peszteński uczynił krok stanowczy, przesyłając tutejszemu kontroprozyce, spowodowane znaną uchwałą Rady państwa w kwestyi cła o d n a f t y. Rząd węgierski w miejsce uchwalonego na wniosek Grocholskiego trybu opodatkowania nafty proponuje inną, więcję skomplikowaną metodę a nadto jeszcze domaga się kompensat przy niektórych innych punktach taryfy celnój. Nie warto wchodzić w szczegóły propozycyi węgierskich, dość zaznaczyć, że ani rząd tutejszy, ani Rada państwa nie przystanie na nie. Trzeba więc będzie albo powrócić do pierwotnego tekstu rządowego, albo też ugoda nie przyjdzie do skutku.

W ogóle pietrzą się czarne chmury na horyzoncie rządu i prawicy. I tak książę Alfred Liechtenstein na odnośny telegram Smolki odpowiedział, że nie może cofnąć swęj decyzji co do zło-

żenia mandatu poselskiego. Ponieważ głównie ks. Liechtenstein skłaniał klub środkowy do popierania rządu i reszty prawicy, przeto usunięcie się jego z areny parlamentarnęj zapowiada nowe wielkie kłopoty dla rządu i prawicy. Rzecz uwagi godna, że nawet „Waterland“ ubolewa nad tém, że konserwatyści niemieccy są zmuszeni oglądać się na — Polaków i Czechów i alians ten uważa jako nieszczerście, choć mniejsze nieszczerście, niż łączenie się z lewicą!

Jeżeli tak pisze organ, na który właśnie książęta Lichtenstein wywierają wpływ przeważny, to można się domyśleć, jak o sojuszu z innemi klubami prawicy myślą inni konserwatyści niemieccy, którzy jeszcze mniej, niż książęta Lichtenstein, uznawają potrzebę owego aliansu! Słowem tak zwana „żelazna obręcz“ pęka i delegacya galicyjska będzie musiała zawczasu pomyśleć o tém, aby nie spaść pomiędzy dwa krzesła — aby użyć tego często używanego ostatniemi dniami choć w zastósowaniu do innych kwestyi porównania!

W sprawie bułgarskiej prasa półrzędowa nie przestaje mataczyć. W obec niemal jednomyślnego wotum ludności austriacko-węgierskiej za utrzymaniem autonomii Bułgarii i przeciwko oddaniu jej na pastwę Rosyi, półrzędowa prasa tutejsza udaje, jakoby hr. Kalnoky, ulegając opinii publicznej, zwracał się po woli przeciwko Rosyi, a mianowicie protestował przeciwko wysłaniu rosyjskiego komisarza do Bułgarii. Możecie być pewni, że to komedya oficjalna. Hr. Kalnoky, jak dotąd, uczyni wszystko, aby się okazać uległym Rosyi i zapewnić sobie przyjaźń dworu petersburskiego. W tym względzie odbywają się obecnie upokarzające wyścigi pomiędzy Bismarckiem a Kalnokym, z tą jednak różnicą, że ks. Bismarck wzmacniając najprzyjaźniejsze stosunki z Rosyą, zabezpiecza się przeciwko Francyi, gdy Austrija — traci wpływ na półwyspie bałkańskim!

Król Milan serbski w przejeździe do Gleichenberga zatrzymał się dzień w Wiedniu i miał tu długie narady z pierwszym szefem sekcji panem Szöegye-nim, zastępującym przebywającego w Lubieniu hr. Kalnokiego, tudzież posłem rumuńskim księciem Maurogenim.

W Peszcie wczoraj wydarzyły się 10 wypadków cholery, zjawienie się zarazy w stolicy węgierskiej wielką przyniesie szkodę wystawie historycznej i uroczystościom rewindykacyjnym.

London, 12 września.

(Dziwny protest. — Odmowa.)

(N) Syndykat konferencyi protestanckich północnej Anglii i Szkocyi wysłał do lorda Randolpha Churchilla protest zbiorowy przeciwko obecności w rządzie i w gabinecie pana Matthews, ministra spraw wewnętrznych. P. Matthews, jako katolik, jest w opinii syndykatu niegodnym zajmować tak ważne stanowisko, ile że „wierność Papieżowi nie da się żadną miarą pogodzić z wiernością koronie!“

Na to pismo lord Randolph polecił swemu sekretarzowi odpowiedzieć syndykatom wyrażeniem najwyższego zdumienia, iż w wieku wszelkich postępów cywilizacyjnych i w ciele, mającém pretensye do reprezentacyi życia umysłowego w duchowieństwie anglikańsko-szkockiem, mogą się znaleźć i znajdują się ludzie ograniczeni, wywołujący ze słusznego zapomnienia brednie ciemnego fanatyzmu.

wiadano, że kto się nie modlił, ten niezawodnie stawał się ofiarą śmierci. — W modlitwie więc pokładano całą nadzieję i ufnosć w tej powszechnej klęsce.

Pewnej nocy, kiedy już wszystkie we wsi światełka pogasły, a koguty zaczęły pisać na północ, zapukało straszne widmo do okna domu, w którym mimo późnej pory ludzie jeszcze czuwali, śpijąc ułobne pieśni. Przestraszeni przerywają śpiew, w tém słyszają straszny grobowy głos:

— Spicie tam już?

Długo nie mogą ze strachu odpowiedzieć, bo język skotłzał im w ustach. Nareszcie na powtórne pytanie odpowiada sam gospodarz:

— Nie śpiemy, tylko się modlimy.

— Dobrze, że nie śpicie, — odrzeczcie Sybilla, — bo gdybyście byli spali, jużbyście się byli nie obudzili nigdy, chyba na sąd boży.

To powiedziawszy, zniknęło owo straszne widmo, napisawszy na szybie krwią tajemnicze wyrazy, który h u k t nie mógł przeczytać — a które trwoga i bojaźnią przejmowały wszystkich.

Od tej chwili znikło już na zawsze widmo, przestało się srożyć morowe powietrze, świeże mogiły porosły trawą, lecz tajemnicze wyrazy napisane ręką Sybilla na oknie pozostały niezatartemi. A kiedy w kilkadziesiąt lat po tém zdarzeniu pytało kapłana, co by to straszne pismo znaczyło, on popatrzywszy na nie, westchnął tylko, lecz nic nie powiedział.

Dzisiaj znikły nawet owe słowa, ale podanie o Siubilieli czyli Sybilli żyje między ludem i żyć będzie wiecznie, bo matki opowiadają je dzieciom jako naukę, że gorąca modlitwa może człowieka nawet od śmierci wybawić, a kto się poleci opiece bożej, ten i z morowego powietrza wyjdzie cało.

W. Szczepaniak.

Protest i odpowiedź zostały ogłoszone we wszystkich organach prasy angielskiej. Z głębokim żalem zapisują, że lady Burdett Coutts czuła się zniewoloną do wypowiednia krzesła prezydyjnego w radzie Towarzystwa Przyjaciół Polski z powodu słabego zdrowia i nader licznych zobowiązań filantropijnych. Krzesło więc wakuje od przyszłego roku, po zgonie s. p. lorda Houghtona.

ZIEMIE POLSKIE.

* Ciekawe statystyczne dane zamieścił „Litowski Jeparh. Wied.“, ogłaszając sprawozdanie „Wilenskiego prawosławnego Świato-Duchowskiego bractwa za XXI (1885—86 god.“). Bractwo to znane jest już od XV wieku, kiedy nosiło miano „Świato-Troickiego.“ Wzniesione (?) zostało dopiero 6 sierpnia roku 1865; obecnie obchodzi ono dwudziestopierwszą rocznicę swego istnienia w tym kraju i służy sprawie prawosławno-rosyjskiej. (!) Bractwo to w roku sprawozdawczym liczyło 1 prezesa honorowego, 31 członków honorowych i 415 członków-bratczyków; posiada 672 szkoły; z tej liczby 146 parafialnych i 526 początkowych. W ubiegłym roku otworzono szkół: 31 parafialnych i 212 elementarnych, zwinęto zaś 32 szkoły parafialne; z tej liczby 27 z przyczyny, iż włościanie nie chcieli (!) dawać pieniędzy na utrzymanie nauczycieli, a 2 z powodu, iż się nie znaleźli nauczyciele, którzyby chcieli przystać na zbyt małe wynagrodzenie, proponowane przez włościan. W 672 szkołach było uczących się 12,739 chłopców i 1350 dziewcząt; z tej liczby prawosławnych chłopców 11,686, dziewcząt 1298, katolików 979 chłopców i 36 dziewcząt, rosółników 23, ewangelików 16, żydów 32 chłopców i 16 dziewcząt i mahometan 3 chłopców. Dalejsze sprawozdanie podaje, iż jeden jest tylko dekanat w powiecie wilenskim dycezyi litewskiej, w którym nie ma ani jednej szkoły parafialnej. Parafie tego dekanatu z małą ilością prawosławnych utworzone zostały dopiero po r. 1860 i sformowane z przyłączonej do parafii w kato-
lików w; (!) ci prawosławni, nie posiadając funduszy własnych, po większej części żyją z rodzinami, gdzie większa ilość członków jest katolicką. (!) Oprócz tego we wspomnianej miejscowości władze gminne są katolickie, usposobione wrogo (?) względem prawosławia i narodowości rosyjskiej.

NIEMCY.

* Berlin, 14 września. Zarządy frakcyjne rozesłały, jak donoszą, do członków wezwania, aby, o ile nie wchodzą im w drogę nader ważne przeszkody, stawili się jak najliczniej w Berlinie w dniu otwarcia parlamentu, gdyż w innym razie nie mogłoby się odbyć bez przedłużenia sesji. Prezydent zamierza bowiem w razie, jeżeli stawi się dostateczna liczba posłów, przystąpić zaraz na wstępnym posiedzeniu do wyboru prezydium, który nastąpiłby przez aklamacyę. Na porządku dziennym następnego posiedzenia umieszczono w takim razie pierwsze i drugie czytanie niem.-hiszpańskiego traktatu handlowego; trzecie czytanie mogłoby się odbyć już w sobotę, jeżeli z żadnej strony nie podniesie się przeciwko temu protest, gdyż wedle porządku obrad może nastąpić trzecie czytanie najwcześniej drugiego dnia po ukończeniu drugich obrad, a od tego przepisu można odstąpić jedynie wtedy, jeżeli żaden członek parlamentu nie ma nic przeciwko temu. W przeciwnym razie przedłużenie sesji aż do następnego tygodnia byłoby niuniknione, nawet w razie, gdyby oprócz traktatu niemiecko-hiszpańskiego nie miał parlament do zatwierdzenia żadnego innego przedmiotu.

— W miesiącu sierpniu wybito niemieckich monet złotych w niemieckich mennicach za 3,137,860 marek. Doliczywszy do tego monety wybite poprzednio, a odcinające te, które wycofano z obiegu wynosi suma wybitych monet złotych wartość 1,952,176,065 mk.

— Z Monasteru donoszą o wypadku, który każdego katolika przejąć musi boleścią i oburzeniem, i który świadczy, że laury luzarów zdobyte przy szturmach do figury Matki Boskiej w Swinarach w Księżstwie nie pozwalają spokojnie zasypiać nowoczesnym Temistoklesom w pikielhaubach. Dwóch podoficerów znęcało się palasami nad statua św. Jana Nepomucena na moście w ulicy św. Jana i straciło nawet głowę świętą. Osoby cywilne, które z daleka były świadkami tego bohaterstwa czynu i udały się w pogoń za sprawcami, bili owi podoficerowie palasami. Należy się spodziewać, że owych rycerzy spotka surowa kara.

— Donoszą z Rzymu pod dniem 7 bm.: W Watykanie otrzymano wczoraj projekt wypracowanego przez rząd pruski regulaminu w sprawie obowiązku Kościoła zawiadamiania władz państwowych o nominacjach duszpasterzy. Projekt ten będzie przedmiotem narad pomiędzy posłem, p. Schlözerem a Kardynałem Jacobinim. Dzisiaj ma przybyć p. Schlözer do Rzymu i wręczyć Papieżowi list od cesarza Wilhelma.

— Z Gródka (Spremburgu) piszą do „Germanii“: Aresztowani z powodu tutejszych zaburzeń, które pociągnęły za sobą zaprowadzenie małego stanu obłą-

nia, socjalni demokraci, w liczbie 19, znajdują się dotąd w więzieniu śledczym. Wielu innych, którzy są właścicielami gruntów, i co do których nie ma obawy, aby się ulotnili, puszczono na wolność. Proces wytoczono około 50 osobom. W sądzie ziemiańskim w Chocieburzu wyznaczone zostaną osobne roki sądów przysięgłych celem przeprowadzenia tego procesu, w którym będą przesłuchiwane setki świadków. Przez kilka tygodni bawił w Chocieburzu komisarz rządowy i radca sądu ziemiańskiego, który przeprowadził wstępne śledztwo w tej sprawie.

— Duchowieństwo dycezyi limburskiej pożegnało się już z dotychczasowym swoim pasterzem, powołanym na arcybiskupstwo fryburskie, przy czym ofiarowano księdzu Biskupowi drogocenny pierścień i artystycznie wykonany pectorał ze złotym łańcuchem.

— W Berlinie odbywa się temi dniami powszechny kongres niemiecki, mający na celu popieranie zamorskich interesów Niemiec, w którym biorą udział uczeni i reprezentanci kolonii niemieckich z najróżnorodniejszych stron świata.

— Strasburg, 14 września. Dzisiaj rano o 11 zwiędził cesarz z cesarzową katedrę. Biskup z kapitułą przyjął cesarstwo wewnątrz głównego portyku, przy czym dostojni goście zawiązali z nim dłuższą rozmowę. Katedra ozdobiona była starymi swymi gobelinami; obowiązku oprowadzania gości po kościele podjął się ks. koadjutor Stumpf i kanonik Straub. Z kościoła udali się cesarstwo z powrotem do pałacu namiestnika, gdzie odbyło się przyjęcie ministerstwa i korporacji. Na zakończenie zebrał cesarz w koło siebie obecnych członków rady gminnej i miał do nich przemowę, której treść była mniej więcej następująca: cesarz cieszy się, że mógł przywrócić Strassburgowi prawo wyboru rady gminnej, uczynił zaś to na podstawie sprawozdań, otrzymanych od namiestnika. Zaufanie, jakie wyraził namiestnik, okazało się zupełnie uzasadnionem. Cesarz dziękuje namiestnikowi, że mu się udało w tak krótkim czasie zdobyć przychylność alzackiego ludu, którą i jego poprzednik s. p. feldmarszałek Mantuffel cieszył się zasłużyć. Zmarły namiestnik serdecznie był przywiązany do kraju — co też kraj uznać potrafił. Obecny namiestnik buduje dalej na podwalinach położonych przez poprzedniego. — W uroczystym pochodzie, urządzonym na cześć cesarszą, wzięły udział, oprócz gmin strasburskiego powiatu wiejskiego, także gminy powiatów erstein-
skiego i weissenburskiego. Cesarska para przyjmowała po przedefiniowaniu pochodu burmistrzów poszczególnych gmin, którym towarzyszyło z każdej gminy jedno dziecko, przystrojone w malowniczy kostium miejscowy.

— Na obiedzie galowym, danym przez cesarza dla władz miejscowych, pił cesarzewicz następca tronu w imieniu obojga cesarstwa na cześć krajów koronnych, dziękując za przyjęcie, jakiego doznali od mieszkańców. Imieniem kraju dziękował namiestnik. Cesarzowa wyjechała wieczorem o godz. 8 1/2 z powrotem do Baden-Baden.

— Heideiberski docent dr. Hans Scherrer wydał w tych dniach „przegląd historyografii niemieckiej“, w którym, uznając wielkie znaczenie Janssena, dzieła jego poświęca tyle miejsca, co sześciu protestanckim historykom: Menzlowi, Rankemu, Schlosserowi, Gerwinusowi, Häusserowi i Dahlmannowi razem. Uznaje on mianowicie wielką doniosłość faktu, że Janssen tak wysoko podniósł stronę kulturową historii; materiały u niego zawsze jest, stosownie do dzisiejszych potrzeb praktykujących, jasno i przejrzysto ugrupowany. „W porównaniu z Rankem, mówi Scherrer — jest Janssen wstrzemięźliwym w rozmowianiu i malowaniu charakterów, woli on raczej przytaczać dosłowną treść źródeł — i tym każe przypominać za siebie.“ Nie podoba się jednak p. Scherrerowi, że dzieło Janssena nosi tak wybitny charakter katolicki, i że J. potępia tak stanowczo reformacyę. Rzecz zupełnie naturalna!

FRANCYA.

* Sprawę szpiegów niemieckich pod Belfortem zatwierdono w ten sposób, iż wysłany z Paryża osobny komisarz wojskowy uznał wypadek za mało znaczący.

PÓŁWYSEP BAŁKAŃSKI.

* Prywatne stosunki księcia Aleksandra są nieszczęśliwe; dochody listy cywilnej ledwo pokrywają roszczenia, na budowę prywatnych zamków swych w Ruszcuku i Warnie pożyczyl książę od banku narodowego za pozwoleniem sobrania 1 1/2 miliona franków, z których pewną część obrócił także na melioracyę swęj prywatnej własności w Bułgarii, Basli-Effendi. Kiedy opuszczał Bułgarię, ofiarował mu rząd 3 miliony franków — których jednakże książę nie przyjął. Zadał tylko, aby rząd zapłacił 1 1/2 miliona franków bankowi narodowemu, a w zamian za to przyjął całą jego prywatną własność. Nadto przyjął od rządu 500,000 franków i z tem pojechał do Jugenheimu. Rosya ofiarowała się także przez Bohdanowa księdzu do uregulowania jego finansów, ale książę nie przyjął tej oferty.

— Nieprawdą jest, co „Nordd. Allg. Ztg.“ pisała, jakoby wychowanie i wykształcenie księcia Aleksandra było rosyjskie. Książę kształcił się w domu kadetów w Dreźnie, a nie w Rosyi.

Odezwa.

Panów kolektorów oraz życzliwych Towarzystwu Czytelnia Ludowych z powiatu średzkiego, proszę o nadesłanie składek za rok bieżący najpóźniej do 15 października r. b. Czarnotki p. Zaniemyśl.

Włodzimierz Karczewski,
Delegat Tow. Czytelnia Lud.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna

Poznań, środa 15 września.

* Doniesienia urzędowe. Król upoważnił ministra stanu, dr. Gosslera do noszenia nadanego mu przez w. księcia badńskiego orderu Bertolda I z Zähringen.

* „Kurier Poznański“ po zniesieniu cen 5 marek na kwartał zapisany jest w spisach pocztowych pod rubryką:

XIII. Nachtrag, II. Abtheilung, No. 39.

Aczkolwiek wszystkie urzędy pocztowe o tej zmianie zawiadomione zostały, prosimy w razie trudności ze strony urzędników odwołać się na powyższą rubrykę.

* Ks. Prałat Edmund książę Radziwiłł zamierza wstąpić do klasztoru Ojców Benedyktynów w Belgii. Oto wiadomość, która od dawna już była nam znana, a z którą i my dzisiaj dzielimy się z Czytelnikami, skoro już jedno z pism tutejszych ją podało. Tak jest, czcigodny, dostojny ten Kapłan, chluba naszych archidiecezyi, który przez lat z górą 15 jako niestrudzony dusz pasterz, jako jałmużnik i dobroczyńca ludu, jako pobożny kapłan budował wszystkich, który pracował jako poseł, jako publicysta, a każdemu chętnie spieszył w pomoc, gdy jęł od niego zażądano, ten szanowany i kochany i w całej Wielkopolsce ksiądz Edmund opuszcza nas, aby w skromnej celi zakonnej, znaleźć spokój i szczęście duchowe, którego snąc wśród nas znaleźcie nie mogli. „Prinz-Vicar aus Ostrowo“ nie będzie już zaważał liberalnym dziennikom niemieckim — ale Wielkopolska traci przez to postanowienie księdza prałata Radziwiłła bardzo wiele. Jego ród, jego cnoty i zalety osobiste, dobroć serca i poświęcenie dla każdej dobrej sprawy — wszystko to czyniło z niego wybitną postać — względem osobistości, której nam nikt zastąpić nie może. Żegnamy go z żalem, nie mogąc się rozstać z nadzieją, że go nie tracimy na zawsze.

* Proboszczem Prześwietnej Kapituły poznańskiej zamianowany został przez rząd ks. Prałat Waniura z Pelpina.

* Wystawa obrazu przeznaczonego jako dar Wielkopola dla J. E. ks. Kardynała hr. Ledóchowskiego, jeszcze przez jutro i piątek będzie otwartą w pałacu hr. Działyńskich.

Wstęp dla dorosłych 20 fen., dla dzieci 10 fen.

* Dzienniki niemieckie przypominają, że już w roku 1884 inspirowane „Grenzboten“ pisały o potrzebie powiększenia liczby powiatów, lub dodania landratom W. Księstwa Poznańskiego do pomocy asesorów rejencyjnych, większego personelu biurowego, pieniędzy na ekwipaż itd. — ponieważ panowie landraci są za nadto przeciążeni pracą! — A iluż ich to jest w sejmie pruskim, w parlamencie, w sejmach prowincjonalnych i t. d. i t. d.

* W poniedziałek dnia 13 b. m. odbyło się zwyczajne posiedzenie Towarzystwa Przemysłowego w Jęrzycach w lokalu p. Wendlanda. O godzinie 8 1/2 zgalił prezes zebra-
nie i odczytał porządek dzienny, który przyjęto. Na zebranie to przybył także policjant z Poznania; zdziwiło to niejednego; to też jeden z członków zapytał zarząd, z jakiego powodu to się dzieje? na co zarząd nie umiał dać odpowiedzi; policjant zaś tłumaczył się tem, że jest w prawie i pozostał też do końca. Przyjęto następnie 4 nowych członków, tak że obecnie młode to Towarzystwo, bo dopiero kwartał jak założone, liczy blisko 60 członków. Dalej uchwalono urządzić w dniu 6 listopada t. j. w sobotę zabawę tańca wraz z krótkim przedstawieniem amatorskiem u p. Fiszer. W końcu postanowiono zakupić szafę do książek, bo dosyć okazała liczba już się zebrała, aby można w porządku utrzymywać bibliotekę. Poczem przewodniczący solwował posiedzenie. Obecnych członków było 29.

* Z dniem dzisiejszym rozpoczyna się w obwodzie rejencyi poznańskiej polowanie na żające, bażanty i cietrzewie.

* Leszno. W poniedziałek odbył się w gimnazjum tutejszem usty egzamin abiturjentów. Zgłosiło się 5 prymanerów wyższych, z tych jednego zwolniono od egzaminu usty, z reszty złożyło egzamin trzech.

* W Kłodzku gdzie przed niedawnym czasem burze ogromne zrządziły szkody, szalała znów dnia 11 b. m. ogromna burza: w Kłodzku szalała wiatr, który oberwała się chmura, wskutek czego drobny strumyk tamtejszy wzrósł do ogromnych rozmiarów i strasznie poczynił szkody na polach i drogach, łakach i ogrodach. W mieście Kłodzku szkody wielkie, woda szalała po domach wznosząc się do wysokości 5 stóp, — a chociaż szybko opadła, to jednak pozostawiła muł i szlam na jednej stopie głęboko. I w okolicy Kłodzka srożyła się burza.

* Czytamy w niemieckich pismach prowincjonalnych: „Mieszkańcy pogranicznych powiatów brodnickiego i niborskiego, szczególnie po obu brzegach rzeki Działdówki, poczynawszy od Działdowa do Nowego Zielunia znajdują się w wielkim wzburzeniu. Od pewnego czasu widzimy codziennie pożary po wsiach, w Polsce i po naszej stronie. Ludzie z Polski opowiadają, że od kilkunastu lat posiadają żydzi w Polsce wielkie lasy, nie mając z nich należytych zysków. Postanowili przeto palić wsię pograniczne z tej i z tamtej strony, a potem dostarczyć potrzebnego drzewa budulcowego rzeką Działdówką. Żydzi „zgodzili“ dla wszystkich miejscowości „podpalaczy.“ Ponieważ wiele miejscowości w Polsce uległo temu losowi i nieszczęściu to do nas przeniesie się może, przeto zdwojono po wsiach pogranicznych warty. W Polsce natomiast potracili ludzie do tego stopnia głowy, że wola przepędzać noc w polu pod gołym niebem, jak spać w domu w niepokój i niebezpieczeństwie!“

* Z Elbląga donoszą do „Erml. Ztg.“, że w jedną z tamtejszych szkół symultanych pociągła ewangelicka naucejciela dzieci, między nimi liczne katolickie, że klasztorów już nie ma, a gdy jęł jedna z uczennice powiedziała, że będąc z matką w Brunsberdze, widziała tam zakonnicę, i że obejrzała klasztor w kaplicy się pomodliły — odpowiedziała jęł naucejciela: „eh! co tam, pracować powinniście!“ — Cóż się to dopiero dzieć musi podczas wykładu historii powszechniej! — dodaje korespondent. — Pomimo, iż magistrat nakazał, aby historia reformacyi uznawano jako część historii kościelnej, — to jednakowoż plan zatwierdzony w r. 1884 przez magistrat obejmuje lekcyę historii powszechniej traktującą o reformacyi. — Historia reformacyi należy wprawdzie przeważnie do nauki powszechniej; ale niechże ją wyklada dla katolików naucejciel katolik, albo wogóle niechaj zniósł szkoły symultanne!

* Częstochowa. W Częstochowie sprzedawanym jest obecnie opis ostatniego cudu wraz z litografowanymi ilustracyami, przedstawiającymi ten nadzwyczajny wypadek. Opis ten zaaprobowany jest przez władzę duchowną i opatrzonej zezwoleniem cenzury. Napływ ludzi na ostatnim odpusie był tak wielki, iż pominąwszy obchód jubileuszowy z przed lat paru, Częstochowa dawno już nie była tak przepełniona pątnikami z różnych stron kraju i zagranicy przybyłymi. Nawet w kilka dni po odpusie w kościele panował taki ścis, iż jednę z dziewcząt wiejskich udusono. W tych dniach przystąpiono do gruntownego odrestaurowania murów na walach, które od dawna domagały się reparacyi.

* Pożar na zamku w Nieświeżu. Starodawną siedzibę książąt Radziwiłłów, wspaniałe niegdyś miejsce pobytu księcia „Panie Kochanku“, nawiedził w tych dniach wielki pożar. Ogień powstał wskutek zatkania się belki przechodzącej tuż koło komina. Było to około godziny 11 wieczorem. Nie spostrzeżono ognia na razie, a gdy następnie płomień dość silnie przez dach wydobywał się poczęły, w całym zamku i nawet w całym miasteczku zrobił się popłoch nie mały. Ugasić płomień byłoby niezmierznie łatwo, gdyby zamek posiadał nieco lepsze niż dotąd przyrządy ratunkowe. Miasto również na porządną nawet siławkę zdobyć się nie mogło. W dodatku brakło wody, która do zamku w nieznacznej tylko ilości była przeprowadzona. To też po godzinie dopiero ogień ostatecznie zdołano ugasić. Straty nie są zbyt wielkie, zdarto bowiem tylko część dachu, wyrąbano belkę i uszkodzono część sufitu, oraz ściany przylegającej do miejsca, w którym się pożar rozpoczął. Popłochu i przestachu jednak było nie mało. Dla zabezpieczenia się na przyszłość od możliwego rozszerzenia płomieni w razie wybuchu ognia, postanowiono niezwłocznie przedsięwziąć wszelkie możliwe środki. — Wezwano zaraz telegrafem z Warszawy inżyniera hydraulika, który ma się zająć urządzeniem wodociągów i kranów pożarnych w całym zamku. Wkrótce też ma być sprowadzona do Nieświeża wielka maszyna parowa, mająca czerpać w znacznej ilości wodę z sąsiedniego jeziora.

* Kardynał Jacobini jest jeszcze ciągle niebezpiecznie chory. Jego Eminencya znajduje się dotąd w Genzano.

* Zatrważające pogłoski o stanie zdrowia hiszpańskiej królowej Maryi Krystyny, jak zapewniają depesze kompetentnych dzienników zagranicznych są najzupełniej zmyślone. Fałszywe te wieści rozpuszczane są tendencyjnie przez pewne krańcowe żywioły w Madrycie, a kolportowane w dalszym ciągu przez bulwarowe dzienniki francuskie. Królowa-rejentka wraz z niemowlęcym królem bawi jeszcze w letniej swęj rezydencyi w la Granja, a stan zdrowia tak matki jak i syna jest jak najlepszy. W ubiegłym tygodniu młody Anglik nazwiskiem Jakób Nursey, bawiący chwilowo w Madrycie, przedsięwziął wycieczkę do la Granja. Zaledwie spoczął na jednej z ławek wspaniałego parku, zajęła miejsce obok niego matka z dzieckiem. Niemowle po chwili wyciągnęło chwieiwe rączką po łaskę p. Nursey, której srebrna galka błyszczała w słońcu; Anglik, wielki przyjaciel dzieci, dał niezwłocznie łaskę dziecku, które mimo protestu karmielki srebrną galkę uparcie kładło do buzi. Gdy nareszcie p. Nursey chciał się oddalić, dziecko uderzyło w głośny płacz, a łaski oddać nie chciało; Anglik nie chcąc dzieciny drażnić, zostawił mamec swęj adres i prosił, aby mu odesłać łaskę, gdy młode zaśnie. Wieczorem służący dworski odniósł p. Nursey do hotelu łaskę wraz z podziękowaniem od królowej Krystyny za zabawę pozostawioną chwilowo królowi Alfonsowi XIII. Se non e vero... * Proces o kradzież milionową zajmuje znów sądy włoskie. Okradzioną jest s. p. margrabina Fanny Scotti z Piacenzy, z domu księżniczka Visconti-Mondrone, a oskarżonymi

jęł służący. Margrabina wycofała się po śmierci swego jedynego syna z wiru światowego i żyła jedynie pamięcią zmarłego. Zobojętniała ona tak dalece na wszystko, że zamknęła swoje pałace i wille, zamieszkała w dwóch pokojach i nie troszczyła się wcale o sprawy majątkowe. Liczni jęł dzierżawcy odstawali jęł regularnie czynsze, a ona brała pieniądze, zawiązała w stare gazety i rzuciła po kątach. Tysiącami lirów zatykała dziury w podłodze i w murach, latała szeszeliu ku wielkiej radości myśli. Po śmierci jęł, gdy zrobiono inwentarz, zabrakło przeszło miliona lirów. Pieniądze te ukradła służba, którą stawiono obecnie przed sądy przysięgłych.

* Biedny list. Z Monachium przybył do Moguncyi list zafrankowany tylko 10 fenigów, a ponieważ ważył rzekomo więcej niż 15 gramów, przeto żądała poczta zapłacenia od niego 20 fenigów. Adresat nie przyjął listu, który wskutek tego powędrował napowrót do Monachium, ale wrócił po dwóch dniach do Moguncyi z urzędowym poświadczaniem, że w Monachium list ten ważył tylko 14 1/2 gramu. Zaczęto go znów ważyć w Moguncyi, wykazano że waży gramów przeszło 15 i zażądano znów 20 fen. Adresat odmówił wypłaty — i biedny list powędrował znów do Monachium. Jeśli biedak w podróży nie schudnie, to pójdzie zapewne do muzeum pocztowego w Berlinie.

Przy tej sposobności pozwalamy sobie dodać, że według urzędowego oświadczenia list ważący netto 15 gramów opłacany być ma podwójnie. Z jakiego powodu?

TELEGRAMY.

Madryd, 15 września. Podobno książę Seville, który za ubliżenie królowej-rejentce internowany był w Mahon, zdolał uciec i odpłynął na kupieckim okręcie francuskim, płynącym ku Cetto.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* Tygodnika belletrystycznego i naukowego wyszedł nr. 50 i zawiera: Niespokojne duchy, karta z życia dwojga ludzi (oprac. J. D.) (dokończenie). — Gdzie moja ojczyzna? (wiersz), Światopłuk od Gdańska. — Korespondencya „Tygodnika“: Złota kordona, A. M. — Odkrycie wyspy Madeiry, szkic historyczny podług dr. Schwanfelter'a podaje E. z K. P. (dokończenie). — Wiadomości literackie, naukowe, artystyczne, społeczne i romantyczne. — Humorystyczne. — Składki na cel dobroczynny. — Logograf. — Rozwiązanie logografu w nr. 49 „Tygodnika“. — Sprostowanie. — Ogłoszenie.

* Tygodnika Powieści wyszedł z druku nr. 50 i zawiera: Król korsarzy, powieść przez Maurycego Jokaj'a, przekład z węgierskiego (ciąg dalszy). — Dwie siostry, nowella, przełożył z duńskiego A. Ch.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 14 września.

BAZAR. Hr. Siemiński z Królestwa Polskiego, dr. Szuldrzyński z Sierni, Niemajowski z Dzierżniewa, Moszczeński z Wiatrowa, hr. Kwiecki z Oporowa.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Ks. proboszcz Hebanowski z Bukówca, dr. Konczyński z żoną z Golenczewa, Brodowski z synem z Pleszewa, pani Szadkowska z Lubasza, Wald z Gniezna, Thiel z Pniew, Longsch z Chmielinka, Galon z Wągrowca.

Telegram giełdowy

Kuryera Poznańskiego.

Ziemioplody.		Kapitały.	
Berlin, 15 września 1886. (Kursa końcowe.)		Berlin, 15 września 1886.	
Pszemica stała.	152.75	Consol. 4 1/2	105.90
wrzeń-paźd.	162.75	Pozn. 4 1/2 listy z	102.40
kwiecień-maj	132.—	Poz. 3 1/2 listy z	99.90
żyto stała.	—	Pozn. listy rent.	104.60
wrzeń-paźd.	128.—	Anstr. banknoty	162.10
listopad-grud.	127.75	Anstr. renta srebr.	69.40
kwiecień-maj	132.—	Ros. banknoty	196.95
oliw rzep. spok.	—	Ros. consol. 1871	98.90
wrzeń-paźd.	43.20	Ros. listy zast.	97.40
kwiecień-maj	43.80	Pol. 5 1/2 listy zast.	61.75
okowita wzmoc.	—	Pol. likw. 1. zast.	67.10
w miejsc	39.—	Weg. 4 1/2 renta zł.	66.75
wrzeń-paźd.	38.90	Anstr. kred. akcyje	451.—
paźd.-listopad	39.30	Anstr. franc. kon.	370.—
listopad-grud.	39.60	Wyp.-zita wsp.	2000
kwiecień-maj	41.—	Wyp.-oko. kw.	120,000
—	—	Uspos. stałe.	168.—

Szczecin, 15 września 1886. (Kursa końc.)	
Pszemica słabo.	155.—
wrzeń-paźd.	164.—
kwiecień-maj	132.—
żyto słabo.	—
wrzeń-paźd.	124.—
kwiecień-maj	128.50
oliw rzep. niez.	—
kwiecień-maj	42.20
—	44.—

Biuro Towarzystwa Obrony Prawnej, św. Marcin. 73. Skarbnikiem L. Graeae w Słowikowie.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk Młyńska ulica 35.

Biuro Towarzystwa Czytelnia Ludowych, dr. St. Jerzykowski, Plac św. Piotra nr. 4.

Skarbnik Towarzystwa Pomocy Naukowej, ks. Adam Cichowski przy Tumie.

Stan powietrza. Dnia 13 września 1886 r. o 8 godzinie rano. Table with columns: Stacje, Wiatr, Stan powietrza, Temp. C.

Urządowe sprawozdanie targowe komisji targowej w mieście Poznaniu. Poznań, dnia 15 września 1886. Table with columns: Przedmiot, TOWAR, w.

Bydgoszcz, 14 września. (Sprawozdanie zbytu handlowego). Ceny za 1000 kg. Table with columns: Towar, Ceny.

Wrocław, 14 września 1886. Złoty (za 2000 funt.) bez in., wypowiedziano. Table with columns: Towar, Ceny.

Cena wypowiedziana na dzień 15 września. Pszenica, żyto, owies. Table with columns: Towar, Cena.

PRECES iussu Papae Leonis XIII in omnibus orbis Ecclesiis post privatae Missae celebrationem flexis genibus recitandae. KSIĘGARNIA, Handel papieru, A. Cybulski, R. BARCIKOWSKI.

Herbatę ostatniego sprzętu. polecam: Souchong I funt 5 marek (nr. 1 w oryginalnych skrzynkach po 5 funtów).

czyniąc zadość wielostronnemu życzeniu, urządziłem obok magazynu garderoby męskiej także sprzedaż na metry lub łokcie: sukna, kortów najmodniejszych, materii na szynele i paletoty, podszewek w rozmaitych gatunkach i t. p. M. Felerowicz, Wilhelmowska ul. nr. 11.

MAGAZYN MEBLI. Wielka Rycerska ulica nr. 8. (347) Kompletnie urządzenia (antique et renaissance) we wielkim i gustownym wyborze.

J. Krysiwicz, Skład w wszelkie przedmioty kuchenne i do gospodarstwa, jako: radle, kotły, durszlaki, blachy do pieczenia i do ciast, formy do galaret, puszki i maszyny do lodów, żelazka do prasowania, moździerze, samowary rosyjskie i własnego wyrobu itd. itd.

Wielebnemu Duchowieństwu powiększony skład sprzętów kościelnych. J. Stark, Specjalny skład alfenidy i sprzętów kościelnych. Wilhelmowska ul. nr. 21 vis-à-vis Hotelu Francuskiego.

Górnośląskie węgle kamienne. w doborowych gatunkach sprowadzają i dostarczają po przystępnej cenie (419) Freudenreich & Cynka.

Węgle kamienne, Lustracje i rady rolnicze. Aby najtańszym kosztem osiągnąć największe rolnicze dochody i zyski udziela rad, zaprowadza lub poprawia urządzenia gospodarstwa.

Księgarnia Katolicka w Poznaniu wydała i poleca: NAUKA o ś. Sakramencie Bierzmowania. Napisal (351) X. J. Gałęcki.

Krople św. Jakoba. Usuwają pewno i gruntownie wszelkie dolegliwości żołądka i nerwów, nawet takie, którym wszelkie dotychczasowe leki nie pomogły.

Wyzlica. cetera dobrze ułożona jest na sprzedaż, można ją obejrzeć każdego czasu u p. Sujeckiego. Zamkowa ul. 5. (534) Potrzebny gorzelnik Polak